

# Dzięki Dandolo kontynuuję rodzinną tradycję

Jan Zabieglik

Po raz pierwszy wyścig otwierający sezon na Służewcu, Nagroda Dandolo - Handicap Otwarcia (wcześniej był to Handicap Otwarcia), został rozegrany w 2005 roku, a na stałe do corocznego planu gonitw wszedł trzy lata później, gdy gospodarzem toru został Totalizator Sportowy. Fundatorem nagród honorowych w tej gonitwie jest od początku Janusz Szweycer, drugi właściciel ogiera Dandolo (pierwszym przez dwa lata był Stanisław Guła).

**Jest Pan obecny na wyścigach, najpierw jako właściciel, a następnie również hodowca, od 21 lat. Dlaczego właśnie Dandolo, a nie na przykład Pański derbista Montbard z 2004 roku został patronem tej ważnej gonitwy?**

Usilnie zabiegałem o nagrodę imienną upamiętniającą Dandolo, ponieważ był wspaniałym koniem, godnym takiego uhonorowania (w 30 startach na Służewcu wygrał 9 razy, 6 razy drugi i tylko dwukrotnie nie zajął płatnego miejsca). Poza tym był to mój pierwszy, własny koń, w dodatku wyścigowy, a ja wcześniej

miałem do czynienia wyłącznie z końmi sportowymi. Między innymi w Studenckim Klubie Jeździeckim w Wólce Węglowej uprawiałem ujeżdżenie i skoki. Prawdę mówiąc, wyścigi mało mnie wtedy interesowały, choć w drugiej połowie lat 70. zaglądałem od czasu do czasu na Służewiec z moim ówczesnym kolegą z biura architektonicznego - Stanisławem Gułą.

Pamiętam, że wolnych sobót jeszcze nie było, a kolega Stanisław tego dnia w pracy od rana studiował... program wyścigowy. W dodatku wpadł na przewrotny pomysł, że skoro jeżdżę na koniach, to potrafię także typować na podstawie ich wyglądu podczas prezentacji na padoku. Oczywiście, mi się najbardziej podobały te n ajwiększe, które jak się zwykle okazywało, najczęściej zamykały pole. Musiał sporo przegrać, żeby przestać o mnie myśleć ja ko o potencjalnej żyłce złota.

Przeskoczmy teraz o kilkanaście lat. Ja w międzyczasie najpierw w 1980 roku wyjechałem na kontrakt do Libii, a potem od 1985 roku przez siedem lat mieszkałem i pracowałem w swoim zawodzie architekta w Australii, w Melbourne. Wtedy odwiedzałem czasami tamtejszy, wspaniały tor wyścigowy Flemington, a już obowiązkowo w dniu rozgrywania słynnej na cały świat gonitwy Melbourne Cup, który jest w stanie Victoria dniem wolnym od pracy.

Po powrocie do Polski w 1992 roku założyłem własne biuro projektowe i od czasu do czasu spotykałem się ze Stanisławem Gułą zawodowo (był wtedy prezesem podobnej firmy). Jesienią 2001 roku Stanisław niespodziewanie zadzwonił do mnie z propozycją, czy nie chciałbym zostać współwłaścicielem trzyletniego Dandolo. Nie wiedziałem, że mój kolega, po sprywatyzowaniu stajni na Służewcu w 1994 roku, został jednym z pierwszych prywatnych właścicieli koni wyścigowych. Jego stajnia „Natolin” liczyła, już nie pamiętam dokładnie, ale chyba z osiem koni. Bardzo mnie propozycja Stanisława zainteresowała, więc zapytałem żonę, co myśli na ten temat, a ona odpowiedziała: „Jeżeli chcesz mieć konia - to go kup, ale całego, a nie połowę!”. I tak zrobiłem. Byłem wtedy ciemny jak tabaka w rogu, jeśli chodzi o wyścigi, ale do dziś jestem wdzięczny koledze Gule, że nieoczekiwanie zaszczepił we mnie nową pasję, zapewniając zastrzyki wyścigowej adrenaliny na wiele lat - bo trwa to do dzisiaj!



Fot. Monika Metza-Jodłowska.



Bronisław Szweycer z ogierem Ten, zwycięzcą Nagrody Prezydenta w 1926 r. Fot. z archiwum Janusza Szwycera.

### **Jak przebiegała kariera trenowanego przez Macieja Janikowskiego Dandolo, który startował w barwach Pańskiej stajni „Faust” przez trzy sezony w latach 2002-2004?**

Była, jak dla mnie, niesamowita. Czuję się dzieckiem szczęścia, bo oto ten bardzo urodziwy, ale przez dwa wcześniejsze sezony przeciętny, jeśli chodzi o wyniki (wygrał jedną gonitwę jako dwulatek i dwie w wieku trzech lat), skarogniady koń, w 2002 roku zwyciężył już w trzech wyścigach. Najpierw drugiej i następnie pierwszej grupy, a potem kategorii B (Przedświta) i był ponadto drugi w Pink Pearla (kat. B). Wystartował też w Bratysławie w Central European Breeder's Cup Mile, zajmując 4 miejsce w stawce 10 koni.

Jednak dopiero w wieku pięciu lat pokazał pod Tomaszem Dulem, co potrafi. Zaczął od drugiego miejsca w biegu o Nagrodę Golejewka. Następnie po nieoczekiwanie słabszym starcie (4. miejsce w Haracza), wygrał z rzędu dwie nagrody kategorii A, Rzecznej i Syreny, był drugi w Korabia i Mosznej, a na koniec czwarty w Central European Breeder's Cup Mile w Budapeszcie w stawce ośmiu koni.

W 2004 roku Dandolo jako sześciolatek zaczął sezon od wygrania Nagrody Jaroszkówki. Potem w czerwcu pojechaliśmy do Bratysławy na Turf Galę, gdzie w biegu o Nagrodę Scottish Rifla na 1800 m był trzeci na osiem koni. Startował jeszcze w trzech gonitwach pozagrupowych: Rzecznej (drugi), Syreny (piąty) i Mosznej (trzeci).

We wrześniu pojechaliśmy do Pragi na Velką Chuchlę, gdzie w Velkiej Cenie Prahy wystartował na swym koronnym dystansie 1600 m. Był już chyba jednak zmęczony sezonem i daleką podróżą, bo ten występ nie był udany. Zajął 7. miejsce w stawce 10 koni. Dlatego po tym wyścigu wysłałem go na wakacje do pensjonatu pod Warszawą, z padokami i pastwiskami. Odwiedzałem go kilka razy w tygodniu i jeździliśmy sami na jesienne spacerunki. Planowałem dla niego już emeryturę i rekreację, czyli

dożywotnią labę i odpoczynek. Niestety, te plany zburzył tragiczny wypadek.



Pięcioletni Gryphon, który w październiku ub. Roku wygrał pod dż. Sanzharem Abaevem Nagrodę Korabia, jest wielką nadzieją Janusza Szweycera i trenera Macieja Janikowskiego na sezon 2023. Fot. Monika Metza-Jodłowska

### **Jak do niego doszło?**

Choć upłynęło już 18 lat, pamięć o tamtym zdarzeniu jest dla mnie wciąż bolesna. Późnym wieczorem 2 stycznia 2005 roku dostałem telefon, że Dandolo po ucieczce z padoku (spłoszyły go chyba fajerwerki noworoczne) został uśpiony na szosie, gdzie wpadł pod samochód i doznał złamania kręgosłupa. Jakby było mało tego nieszczęścia, blisko dwa miesiące później, 25 lutego,

jak obuchem w głowę uderzyła mnie wiadomość o tragicznej śmierci najlepszego polskiego dżokeja w latach 1989 - 2004, nazywanego „Królem toru”, Tomasza Dula, który zginął tragicznie w wypadku samochodowym pod Warką.

Był to wielki wstrząs dla całego środowiska wyścigowego. Na pogrzebie w Pyrach żegnały Tomka tłumy i przybrany w czarną derkę i także ogłowie kary koń.

Pamiętam o Tomaszu Dulu - dżokeju i przyjacielu, któremu zawdzięczam bardzo wiele. Miał wielką wiedzę o koniach i wyścigach. Bardzo lubił Dandolo, o czym często publicznie mówił. Wygrał dla mnie na nim oraz na Montbardzie wszystko, o czym marzyłem ja ko właściciel koni. Pamięć o nim staram się utrzymać, fundując także trofea honorowe w biegu jego imienia, Memoriale Tomasza Dula, w pierwszym dniu wyścigowym w sezonie.



Dandolo i Tomasz Dul po biegu o Nagrodę Jaroszówki. Fot. z archiwum Janusza Szweycera.

### **Dlaczego pańska stajnia nosi nazwę „Faust”? Czy może nawiązuje do tytułowego, pertraktującego z diabłem bohatera dramatu Goethego?**

Być może, ale na to pytanie mógłby odpowiedzieć tylko mój stryjeczny dziadek Bronisław Szweycer (zmarł w 1953 roku), hodowca i właściciel stajni odnoszącej sukcesy na Polu Mokotowskim w dwudziestoleciu międzywojennym. Oczywiście wiedziałem o nim i jego koniach sporo z opowieści rodzinnych, ale dopiero kiedy stałem się właścicielem Dandolo, zainteresowałem się bliżej tą historią.

Bronisław Szweycer - jeden z dwóch braci mojego dziadka Janusza Szweycera, pochodził z Rzeczycy koło Rawy Mazowieckiej, ukończył studia rolnicze w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach i gospodarował na otrzymanym od ojca majątku Kuflew, koło Mińska Mazowieckiego. Od 1920 roku był członkiem Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. Należał do grona założycieli toru na Służewcu.

Z koni Bronisława Szweycera najbardziej spodobał mi się ogier Faust, który po wygraniu w 1929 roku Nagrody Produce był bitym faworytem Derby, ale przegrał krótko z Madrytem. W tym samym roku zwyciężył także w St. Leger, a w następnym w biegu o Nagrodę Prezydenta. Stryjeczny dziadek otrzymał wtedy po raz drugi puchar z rąk prezydenta Ignacego Mościckiego (pierwszą Nagrodę Prezydenta wywalczył dla niego w 1926 roku ogier Ten). W sumie Faust wygrał 10 razy w 19 startach. Dodam jeszcze, że barwy mojej stajni są takie same, jak Bronisława Szweycera.

II wojna światowa spowodowała jednopokoleniową przerwę w „końskich sprawach” w mojej rodzinie, ale wierzę, że ją nadrabiam, bo mój syn Janusz wraz z moimi wnukami Januszem i Konstantym lubią konie. Towarzyszą mi często w odwiedzinach w stajni i na wyścigach.

**Po zakupie Dandolo dokupił Pan w 2002 roku w Mosznej wspomnianego już Montabarda, dwa lata później jego półsiostkę Maderę oraz wspólnie z Ryszardem Rogalskim Tetriksa z Jarosławki w 2003 roku. Po trzech sezonach obecności na wyścigach stał się Pan prawie potentatem na Służewcu. Dziecko szczęścia?**

Trochę tak było, bo przecież oprócz Dandolo bardzo dobrymi końmi okazały się oba wymienione ogiery. Zakup Montbarda był pomysłem trenera Janikowskiego. Chodził za mną i mówił: „Moja oaksistka, wspaniała Magenta, urodziła ogierka po Llandlafie, musimy jechać do Mosznej i musisz go kupić!”. Wczesną wiosną 2002 roku pojechaliśmy więc do stadniny Moszna i stałem się właścicielem drugiego folbluta. Z Montbardem powtórzyła się historia Fausta z 1929 roku. Też wygrał Nagrodę Iwna i był bitym faworytem Derby i też był... d rugi w celowniku, za Królową Śniegu! Ale ja miałem więcej szczęścia niż Bronisław Szweycer,



Janusz Szweycer z derbistą Montbardem.  
Fot. z archiwum Janusza Szwycera.

gdyż klacz, która wyprzedziła Montbarda o 1,5 długości, ostro finiszując, zajęła wcześniej drogę biegnącemu na drugim miejscu Domusowi i Komisja Techniczna przesunęła ją za niego, czyli na trzecie miejsce, a pierwsze przyznała mojemu koniowi! Myślę, że Montbard pewnie by kentrował w Derby 2004, ale w biegu o Nagrodę Iwna, który wygrał z przewagą kilku długości, bieżnia była bardzo twarda i „rozbił się na łopatki”. Jeszcze w dniu Derby był naświetlany i masowany.

Nagrodę Iwna wygrał także z przewagą rok później Tetriks, ale w Derby był tylko czwarty. Od tamtej pory nie lubię tego wyścigu. Uważam, że trzy tygodnie pomiędzy nim i Derby, to zbyt krótki okres, by najlepsze konie, d ające z siebie wszystko w wyścigu, zdążyły w pełni zregenerować siły. Nie jest to regułą, ale zwycięzcy Produce częściej przegrywają niż wygrywają gonitwę o błękitną wstęgę. Są to przecież jeszcze rozwijające się, młode konie.

**Wytrwał Pan jako właściciel i hodowca na wyścigach, choć po początkowych kilku tłustych latach, przyszło następnych kilkanaście raczej chudych, gdy Pańskie konie wygrywały najwyżej jeden lub dwa wyścigi w sezonie. Co spowodowało, że nie upadł Pan na duchu?**

Przede wszystkim cierpliwość i przekonanie, że wygrywanie nagród, zwłaszcza pozagrupowych, to tylko wyjątkowa wisienka na torcie i że jeśli nas stać na posiadanie koni, to trzeba się cieszyć już z samego uczestnictwa w wyścigowym misterium. Na szczęście ja nigdy nie szedłem ławą na torze. Miałem w sezonie najwyżej dwa, trzy biegające konie i przez kilkanaście lat tylko jedną klacz hodowlaną. Dużo mi pomógł i pomaga swoją wiedzą oraz radą Maciej Janikowski, którego uważam za jednego z najlepszych trenerów w historii Służewca. On wierzy w moją szczęśliwą gwiazdę, a ja wierzę w niego. A poza tym przyjaźnimy się i mamy do siebie zaufanie.

Można powiedzieć, że w ostatnich kilku latach coś się ruszyło i idzie ku lepszemu. W sezonach 2018/19 nasz wspólny z trenerem Makfire był w dziewięciu startach dwukrotnie pierwszy, cztery razy drugi i po raz pierwszy od 14 lat, po czwartym miejscu Tetriksa, mogłem się cieszyć, że koń, tym razem mojej współwłasności, zajął płatne, piąte miejsce w Derby.

W ubiegłym roku ten wynik powtórzył mojej własności Gryphon, który ma już na koncie pięć zwycięstw w 14 startach (w tym dwa w kategorii B, Nemana - 2020 i Korabia - 2022) oraz pięć drugich

miejsc w pozagrupowych gonitwach: Pink Pearla, Korabia (2021), Golejewka, Widzowa i Prezesa Totalizatora Sportowego (2022). Obaj z trenerem mamy nadzieję, że w tym roku, w wieku pięciu lat, osiągnie jeszcze lepsze rezultaty.

### **Czy tylko Gryphon będzie w tym roku reprezentował stajnię „Faust”?**

Mam jeszcze trzyletniego Moonrakera, potomka Madery, która od zeszłego roku jest matką w stadninie koni trakeńskich w Jadamowie i wiosną, pod okiem nowego hodowcy, pana Tomasza Olędzkiego, urodzi pierwszego swojego źrebaka trakeńskiego - do sportu.

Moonraker jako dwu latek biegał dwa razy i raz zajął płatne miejsce. Bardzo dobrze się teraz rozwija i ciekaw jestem, co pokaże w wieku trzech lat. W przyszłości chciałbym, żeby trafił do sportu, jak wcześniej jego półbrat Moonshine.

### **Czyli nie zapomniał Pan o swej pierwszej końskiej pasji?**

Sport jeździecki jest mi nadal bliski. Mam dużą satysfakcję, że mojej hodowli, urodzony w 2010 roku Moonshine (Fly to the Stars - Madera po In Camera), zrobił w sporcie karierę. Sprzedałem go po sezonie w wieku trzech lat panu Mikołajowi Reyowi, prowadzącemu w Bołędzinie koło Krakowa stajnię sportową, specjalizującą się w treningu WKKW. Przydzielił on go trenującemu u niego juniorowi Michałowi Hyckiemu. Zaczynając od najniższych konkursów, para Hycki - Moonshine doszła dzisiaj do kadry Polski seniorów w WKKW, biorąc udział w najwyższej trudności międzynarodowych zawodach klasy CCI 4\* w Polsce i za granicą, po drodze zaliczając dwukrotnie udział w Mistrzostwach Świata Młodych Koni w WKKW w Lion d'Angers we Francji. Kibicuję tej parze gorąco. Jej sukcesy są dowodem na to, że folblut po karierze wyścigowej ma szansę osiągnąć dobre wyniki w sporcie.

**Bardzo dziękujemy za rozmowę.**